№ 158. Warszawa, Sroda 5/17 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prow… w Królestwie z po… …nie rs. 12 (złp. 8… …talnie rs. 3 (złp 20). …arstwie też sama … …co na prowinc j w K… …wie, z dodaniem rs. 4… …ie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Józefa z Kopertynu i Tomasza z Wil. Wschód słońca o g. 5 m. 40.—Zach. o g. 6 m. 8. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmiescie w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

Z Petersburga. 26 Sierpnia (7 Września.)

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imię Rygskiego gubernatora wojennego, Liflandzkiego, Estlandzkiego i Kurlandzkiego, jenerał-gubernatora, jenerał-adjutanta księcia Alexandra syna Arkadjusza *Suworowa.*

Książę Alexandrze synu Arkadjusza! Na skutek podanych przez was, za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych, najpoddańszych próśb kilku miast gubernji Liflandzkiéj i Estlandzkiéj, podpisawszy stosownie do dawnych zwyczajów, przywileje, nadające się miastom: Rydze, Rewlowi, Dorpatowi i Pernau, polecam wam oznajmić mieszkańcom tak pomienionych jak i innych miast powierzonego wam kraju, że zatwierdzam z zadowoleniem wszystkie istniejące tam instytucje i postanowienia, bądź już zamieszczone w zbiorze praw miejscowych, bądź mające wejść do składu innych części takowego, a to stosując się ściśle do NAJWYŻSZEGO zmiennego ukazu, na dniu 1 Lipca 1845 roku przez spoczywającego w Bogu Najukochańszego Rodzica MEGO wydanego. Przytém jestem zupełnie przekonany, że na skutek zachowania dawnych praw i przywilejów, niesprzeciwiających się ogólnym prawom i postanowieniom Państwa w miastach kraju Nadbaltyckiego rozwijać się będzie i ustalać porządek, organizacja i dobry byt.

Pozostaję dla was na zawsze życzliwym.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką podpisano: »ALEXANDER.«

Peterhof, dnia 22go Lipca 1856 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Rada administracyjna Królestwa, przywodząc do skutku deklaracje podpisane i zamienione z NAJWYŻSZYCH upoważnień, jedną w St. Petersburgu przez zarządzającego ministerstwem spraw zagranicznych Cesarstwa radcę tajnego *Tołstoj*, w dniu 2 Czerwca r. b., drugą w Hanowerze przez tamtejszego ministra stanu i spraw zagranicznych hr. *de Platen Hallermund* w dniu 7 Maja tegoż roku względem wzajemnego zniesienia opłaty wywozowéj od majątków pomiędzy Królestwem Hanowerskim a Królestwem Polskiém, na przedstawienie kom. rząd. przych. i skarbu rada administracyjna postanowiła: Opłata wywozowa pobierana na rzecz skarbu Królestwa Polskiego od spadków i innych jakiegobądź rodzaju majątków własnością osób zagranicznych będących, a z Królestwa Polskiego wyprowadzanych względem poddanych Królestwa Hanowerskiego, zniesioną zostaje. Uchylenie téj opłaty stosować się ma nietylko na przyszłość poczynając od dnia 7 (19) Maja r. b., ale i do tych wszystkich wypadków w którychby opłata takowa po tęż datę rzeczywiście jeszcze pobraną nie była.

Gubernator cywilny Warszawski. — Z powodu nie zupełnie jeszcze uśmierzonéj zarazy na bydło rogate *księgosuszem* zwanéj, jarmark św. Mateusza w m. Łowiczu, stosownie do § 85 ustawy policji weterynaryjnéj na bydło odbywać się nie może. Wydawszy stosowne do władz miejscowych zarządzenie co do niedopuszczania bydła rogatego na jarmark wspomniony, podaje o tém niniejsze zastrzeżenie do wiadomości mieszkańców dalszych okolic, i że oprócz tego jarmark Łowicki w dniach oznaczonych na konie, owce, trzodę chlewną, o ile takowe z miejsc zarazą nienawiedzonych pochodzą i pochodzenie swe należytemi świadectwami udowodnią, oraz wszelkie inne przedmioty, zwykle dowożone, odbywać się będzie bez najmniejszéj przeszkody. — Warszawa dnia 3 (15) Września 1856 r. — Radca tajny, J. *Łaszczyński.*— Naczelnik kancelarji, w zast. *Moraczewski.*

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 86. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 44. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101 kop. 61. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 kop. 61. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15 $^{1}/_{2}$. — Kupon Obl. rs. 1 k. 84 $^{4}/_{9}$. Listów zastaw. kop. 14.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 13 $^{8}/_{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław 15 Września.

Jeśli Wrocławianie z zeszłego wieku podobni byli do dzisiejszych, to po wynalezieniu statku parowego, którego ojcem jak wiadomo mianuje się niejaki Clarke Szkot, podług innych Fulton, Amerykanin, niezawodnie knuli plany na przyszłość, rachując na to, że nowy płód umysłu ludzkiego i im kiedyś na co się przydać może. Nie bez zazdrości dowiedzieli się w roku 1816, że statki parą poruszone pokazały się nie tylko w portowych miastach Rotterdamie i Hamburgu, ale i w Kolonji i w Paryżu, a jak 2 lata później gazety im doniosły, że kołami opatrzone okręta i po Dunaju płyną, wtedy już nie żartem myśleli o tém, że nowo-wynalezione statki i do brzegów stolicy szlązkiéj powinny zawijać. »Czemu też nie«— ozwali się dumni patrycjusze Wrocławcy, z uśmiechem bogacza wskazując na skrzynie czerwońcami powabnie napełnione — czy Odra nasza nie tyle jest rzeką, ile Dunaj i Ren?

Spróbowali, zawiedli się — i dali pokój, aż pewien złośliwiec ujął ich ze strony drażliwéj, opowiadając im przez pisma publiczne jak pięknie i wygodnie parowym statkiem dostał się z Warszawy do Ciechocinka. Tego było zanadto! Iść zarówno z głównemi rzekami Niemiec, temu już dali pokój, bo próba źle wypadła; ale z Wisłą, z tą rzeką, o któréj tyle razy czytali, że często tak mało ma wody, że omal nie w bród przechodzić można przez nią, to ich do żywego obraziło. Postanowili, że »coute que coute« koniecznie trzeba opatrzyć górną Odrę parowcem. Jak mówiono, tak uczyniono, a z początkiem Lipca r. b. statek parowy zawinął do portu Wrocławskiego, z pogardą patrząc na niezgrabne galary przed nim ustępujące. Przeznaczeniem jego było płynąć między naszém miastem a Frankfurtem; pierwsze tygodnie jednak miał zostać w naszych okolicach, a to dla tego, żeby Szlązacy cokolwiek oswoili się z widokiem Lewiatana kłęby dymu wyrzucającego a straszliwie chrząkającego.

Wkrótce lud nasz, chciwy zawsze nowości, zaprzyjaźnił się o tyle z nowym przybyszem, że mu powierzył, co ma najdroższego, t. j. swoją osobę. Statek wprawdzie nie był tak pyszny, jak jego bracia na Renie i na Dunaju latający, przeciwnie, był wązutki i dość niepozorny; ale mniejsza o to, przecie nazwał się parowcem, miał ogromną kotwicę, szalupkę a nawet kapitana głosonośną trąbką rozkazy dającego.

Pierwsze wyprawy ograniczyły się na sąsiednich miejscach, a niekoniecznie powiodły się. Sława naszego wieku niekiedy tak mocno zagrze-

---

KILKANAŚCIE DNI
w Powiecie Opoczyńskim.

JAKO PRZYCZYNEK DO PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ PO KRAJU.

(Ciąg dalszy).

Piotr jako młody człowiek wszelkiemi darami od natury upośażony, umiejący nadto dobrze po polsku (duńczyk po polsku), zostawszy krewnym księcia, wkrótce uzyskał nietylko łaskę Bolesława, ale i co przedniejszych panów w kraju. Bolesław nadał mu starostwo Kruszwickie i Kaliskie, a niebawem i Szlązkie, zkąd też hrabią nazwanym został. Bogatym posagiem żony kupił obszerne posiadłości w Polsce, między innemi Skrzynno, Książ i dla tego nazywał się także hrabią na Skrzynnie albo na Książu. Utrzymują jednak inni, iż Bolesław zaraz po przybyciu Piotra do Polski, obdarzył go powiatem skrzyńskim za zasługi wojenne, i z tego miejsca naprzód przyjął miano Piotra ze Skrzynna.

Jeżeli nasz Piotr był przez swoje zdolności, przez pokrewieństwo z księciem, godności i obszerne dobra w wielkiem poważaniu, to poważanie to wzniosło się jeszcze bardziéj postępkiem wprawdzie wątpliwszéj jeszcze od ożenienia jego moralności, ale który śmiało rozpoczęty i szczęśliwie do skutku doprowadzony, wielkiéj był dla Bolesława korzyści.

Sąsiadował wtedy z krainami polskiemi Wołodar Rościsławowicz książe przemyślski, równie waleczny jak chciwy sławy i zdobyczy. Książe ten na wzór innych władców, napadał prowincje polskie, niszczył je ogniem i mieczem, lud zaś w niewolę uprowadzał, a unikając spotkania z Bolesławem pomorską zajętym wojną, do przemyślskich swych zamków uchodził. Tym nagłym napaściom Wołodara chcąc zapobiedz Bolesław, złożył w tym celu radę, na któréj jakoby nasz Piotr na ten czas wódz całego rycerstwa oświadczył, iż nie ma innego sposobu tylko porwać Wołodara w własnym jego kraju, co sam się dokonać ofiarował. — Podobał się projekt Bolesławowi, a Piotr podjąwszy się téj niebezpiecznéj wyprawy pojechał na Ruś z małym orszakiem wiernych, nieznających jego zamiarów. Przyjęty od Wołodara na zamku przemyślskim, udał chytrze że go niesprawiedliwość i okrucieństwo Bolesława w nędzę wtrąciły, zaprzysiągł wierność, a szarpiące sławę polaków mowy, odgróżki i pochlebstwa, wkrótce zaufanie zyskały. Wołodar uważał to za wypadek szczęśliwy iż mu los przyprowadził takiego nieprzyjaciela Bolesława który jeszcze mógłby ułatwić przedsiebrane przeciw tegoż zamiary. Z natury łatwowierny, nie przeczuwał żadnego niebezpieczeństwa i nie podejrzywał zdrady. Potwierdzał to mniemanie wiarołomny Piotr, pilnemi przez czas niejaki usługami, lecz gdy raz Wołodar wziął go z sobą na łowy i zapędzony za zwierzem od swoich daleko zboczył, Piotr uczyniwszy nań w lesie zasadzkę, oskoczył z nienacka, i związanego pod strażą uwiózłszy za granicę, w zamku swoim Książu osadził; zkąd dopiero po kilku latach za ogromne summy się wykupił. Nadto osobnym traktatem zobowiązał się, iż ani on ani książęta Ruscy jego krewni, odtąd w żadną ligę z pomorzanami i innemi narodami przeciw Polsce wchodzić nie będą, owszem, posiłki w potrzebie dadzą.

To zdarzenie wszyscy nasi dawni historycy z małemi zmianami powtarzają. W inny sposób podaje rękopism z XVI wieku, znany pod tytułem Kroniki Piotra hrabi polskiego, którego ko-

bała się w piasczyźnie, że z nie małą trudnością wydobywali ją, a niedługo potém okręcik bezczynnie stał pomiędzy plebejskiemi galarami, na które przy przybyciu tak z góry patrzał.

Przymuszony spoczynek właścicielom wcale nie przypadł do smaku. Poskrobali się po głowie, rozważali a wpadli na szczęsliwą bo nową mysl, wywycieczki do Dyrenfurt, o 4ry mile ztąd położonego. Publiczność przez doniesienia ogromnemi czcionkami w gazetach wydrukowane, mimo gęstéj mgły tłumnie się zgromadziła, a ludzie przerozmaitego wieku, rodzaju i stroju przelecieli przez wązką, chwiejącą się deszczułkę, aby uzyskać wygodne miejsce tam, gdzie o wygodzie nie ma mowy.

Statek dosłownie był przepełniony, a z uderzeniem 9éj—chwili odjazdu—gwar dotąd powszechnie panujący przemienił się na ogólną ciszę. Przysiągłbyś, że jesteś w towarzystwie niemych. Strachem przejęta małżonka, która dotąd czółnem tylko, a to jeszcze z wielką obawą i mnogiemi krzykami przeprawiała się z jednego brzegu do drugiego, chwyta się ręki męża, śmiejącego się z niebezpieczeństwa rozbicia, a dzieci tuląc się do rodziców wytrzeszczają oczy i rozdziawiają usta. Z zatrzymanym oddechem wszyscy czekają, ale parowiec, jakby trzymany kotwicą w powietrzu chwiejącą się, z miejsca ani się ruszy. Jak zwykle po każdéj nadziei zwiedzionéj, tak i tu po daremném oczekiwaniu następuje nieukontentowanie; jeden i drugi wyjmując zegarek z wyraźnym złym humorem rzecze: »A cóż to? Już prawie wpół. do 10téj a jeszcze nie z miejsca?« Na odpowiedź Lewiatan stoi jak przykuty.

Wrocławianin jest człowiekiem minuty, żąda najściślejszego zastosowania się do oznaczonego czasu. Jeżeli 5 minut po 7éj w teatrze kurtyna jeszcze spuszczona, ogromny powstaje hałas, a ze wszech stron usłyszysz: s'kann losgehen! prowincjonalizm czysto szląski, co znaczy: zacząć. To samo żądanie podparte stukaniem lasek i deszczochronów, tupaniem obcasami wyszło z ust pasażerów, a trwało, aż kapitan uśmierzył burzę tłumaczeniem, że czekać musi na restauracją. Znał widać swoich ludzi, bo jeden ten wyraz cudowny wywarł wpływ na wszystkich. — Bez jedzenia, bez napoju, ani myślić żeby wyruszyć z miejsca; rozjątrzone przed chwilą jeszcze umysły nagle uspokoiły się, a gdy z upragnieniem oczekiwana „restauracja“ pokazała się w postaciach szynkarza i jego pomocników niosacych potężne kosze żywności, bawarka i wódki, twarze wszystkich się rozjaśniły, widziałeś jakby tęczę po deszczu.

»No przecież« chórem krzyczy cała gromada, będąc przekonaną, że teraz „przecież“ wyruszy z miejsca, ale jeszcze raz się zwiodła. Goście dwu złotowi pierwéj wéjść musieli, co jednak niedługo trwało, a po w pół do 10éj nareszcie machina pchać zaczęła okręcik naprzód.

Przejażdżka z wodą oprócz powabnych krajobrazów, nic nie zostawiła do życzenia. Prawda, że przy nowym moście kolei wrocławsko-poznańskiéj kapitan dał powód do oburzenia się komenderując „Halt“ przeszło półgodziny trwający, ale tę przygodę wyśmienicie wynagrodził piwowar w Reichwaldzie, częstując argonautów nadodrzańskich smaczną przekąską, a smaczniejszém jeszcze piwem. W różowym chumorze załoga „Wrocławia“ (takie paropływ nosi imie) stanęła w Dyrenfurcie.

„Odjazd punkt o 5éj“ wołał kapitan za odchodzącymi, a ci jako porządni poddani przyzwyczajeni do posłuszeństwa, w całości stawili się na minutę. „Wrocław“ drewniany zaczyna mruczyć i sarkać i kołami machać, żwawy ruch jego rokuje prędki powrót, ale miła ta nadzieja w miarę zmniejsza się, jak statek coraz leniwiéj przerzyna brudną powierzchnią rzeki. Patrząc na to ciężkie wleczenie się, niktby nie powiedział, że w tym gmachu olbrzymio działająca para jest czynna, lecz przysiągłby, że zaprzęgli do niéj jakiéś znużone szkapisko chłopskie.

Przy takim stanie rzeczy łatwo sobie wystawić można, ile panowie pasażerowie hojni byli w narzekaniach i klątwach; ale cóż było robić? Z przykładną jednostajnością umysłu przyjął kapitan wszelkie przekleństwa na siebie i statek rzucone, odpowiadając kiedy niekiedy litościwym uśmiechem, a zresztą poddając się przeznaczeniu. Przeznaczenie to było najfatalniejsze, bo w połowie drogi paropływ nagle stanął, a mimo wszelkich usiłowań sternika i majtków, ani o krok daléj nie ruszył się. Niespokojność gości zamieniła się w rospacz, gdy kapitan oświadczył, że machina zepsuta, i że przez to zmuszony jest zostać na miejscu. Piękne widoki dla kogokolwiek, co spodziewał się spoczynku pod pierzyną, po wyprawie na grzbiecie Wrocławia.

Potrzeba wszystko łamie, ucząc przytem poddać się temu, co nieuchronne. Chociaż droga daleka, a noc bezecnie ciemna, pasażerowie na radę niektórych zdecydowali się do powrotu na własnych nogach; mozolne to było zadanie, ale konieczność tego wymagała. Szalupka przeprawiła całą gromadę, dość podobną do żydów opłakujących Jeruzalem, do brzegu, a tu strwożeni wylądowawszy podnoszą ręce do nieba i wołają: którędy! Skoro z góry głos pomocniczy nie dał się słyszyć, a drogi nie było żadnéj, wypadało iść za radą jednego z utrapionych, to jest naprzód i prosto. Każden i każda, o ile można zastosowywali się do niéj, ale co przygód było przytem, to nie miara, a Rembrandt zaledwie byłby w stanie pędzlem godnie odpowiedzić, co się tam przedstawiało. Tu otyły jakiś rzeźnik, schował się do dziury wołając o ratunek grubym basem, tam panna trudniąca się igłą, krzyczy za ciężko zapracowaną mantylką, którą nieokrzesane ciernisko zruciło z jéj alabastrowéj szyi; płeć silna klnie, płeć piękna wraz z potomstwem beczy, ale z tém wszystkiém nieszczęśliwy pochód pcha się naprzód, bo koniecznie wypada dostąpić tego miasta, które kilkanaście godzin wcześniéj tak wesoło było opuszczane. Najgorzéj było przejść przez nowo-wysypaną groblę kolei, bo tam wypadało chodzić jak gąski, to jest jeden za drugim, jednak i to przecież szczęśliwie odbyło się, choć przy przeprawie na wązkiéj i miękkiéj ścieżce, niektórzy runęli, a to jeszcze do góry nogami.

»Cóż to za światełko w oddaleniu« — woła jeden z wędrowników. »To zapewne Masłowice« — odpowiada drugi. — »Naprzód, daléj!« — brzmi z wszystkich ust. Nie omylono się co do miejscowości, a piwowar tameczny dostateczną miał sposobność przekonania się, do czego Wrocławianin zemsty pragnący jest zdolnym. Cały zapas chleba, masła, séra, kiełbas i t. p, w mgnieniu oka znikł, a szklanki, istne puhary, zaledwie napełnione, już były wypróżniane. Z porządnym posiłkiem wrócił i lepszy humor, a towarzystwo, zastosowując się do okoliczności, że ani koni, ani wozów nie można było dostać, pod przewodnictwem kilku latarń puściło się w dalszą drogę, a o pierwszéj godzinie po północy stanęło przed Mikołajską bramą.

Jeśli, szanowny czytelniku przy pisaniu powyższego opowiadania nadto rachowałem na cierpliwość twoją, wtedy racz mi przebaczyć. Każden daje, na co mu staje; tym razem nie miałem co lepszego; a skoro »Kronika« w kolumnach swych nie raz już zawierała obrazki gminne, przyjmij łaskawie i ten z nad Odry pochodzący.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Wiedeń 12 Września. Jedyna ważna kwestja która mogła jeszcze dać powód do poważnego roztrząsania w gabinetach europejskich, kwestja Księztw Naddunajskich, została, jak utrzymuje *Oest. Ztg.* zupełnie już załatwioną. Nie ma już ona wcale roztrząsaną być przez kommissję Księztw w Konstantynopolu: »Otrzymaliśmy, mówi *Oest. Ztg.* z Konstantynopola pewną zupełnie wiadomość, że Austrja, Francja i Turcja porozumiały się zgodnie, że połączenie Księztw Naddunajskich w jedno, zupełnie na teraz nie byłoby właściwém. To zdanie trzech mocarstw, nie spotka zapewnie oporu ze strony gabinetu angielskiego. Skład reprezentacji ludowéj w Księztwach, będzie zapewne taki, że objawione przez nią życzenie w imieniu narodu, nie będzie téj opinji trzech mocarstw przeciwne.

(*Schlesische Ztg*).

Kraków 11 września. Profesor okulistyki tutejszego uniwersytetu jagielońskiego dr. Słowikowski wyjeżdża temi dniami do Wiednia na 32gi zjazd badaczy natury, który rozpocznie posiedzenie swoje w przyszły wtorek. Spodziewają się tam około 3000 uczonych z Niemiec i krajów sąsiednich, bo mniéj więcéj już przeszło 2000 zapowiedziało swój przyjazd. Zgromadzenie to pierwszy Oken zwoływał w celu porozumienia się osobistego między ludźmi pracującymi w jednym wydziale umiejętności, i za jego czasów zjazdy takie miały większe jeszcze znaczenie niż dziś przy ułatwieniu środków komunikacyjnych. Zawsze jednak zjazdy te dopomagają wielce do zawiązania stosunków między ludźmi jednego zawodu. Dr Słowikowski znany z prac swoich okulistycznych, między innemi

---

pję z rzymskiéj bibljoteki Chigi w zbiorach hr. Alex. Przezdzieckiego w Warszawie czytałem. Naprzód autor tego rękopismu różniąc się pod wielu względami od innych, powiada iż Piotr nasz nazywał się Piotrem synem Wlasta (Vlastides), przybył zaś do Polski z Czech uciekając przed rozruchami w tym kraju. Byłby to zatem jeden z Werszowców, którzy w r. 1108 przed zemstą króla Swiętopełka Czeskiego do Polski się przenieśli. Daléj mówi iż znaczenie Piotra, jego bogactwa i urzęda, dopiero od udania się powyższego przedsiewzięcia poczynają. Za uczynioną bowiem przysługę, Bolesław nadał mu obszerne włości i postarał się ożenić z Marją księżniczką ruską, córką wspomnionego Wołodara dziewicą nader nadobną, któréj wdzięki podczas niebezpiecznéj jego wyprawy zrobiły na nim wrażenie, a nawet miłość pomiędzy nimi się zawiązała.

Cóżkolwiek bądź, to nie wątpliwe, iż szczęśliwy skutek przedsiewzięcia musiał podnieść znaczenie i łaskę naszego Piotra u księcia Bolesława, a tem samem i do dobrego jego powodzenia się przyczynić. Największe jednak skarby w krótce po tem zdarzeniu miał przywieść Piotr z swéj ojczyzny.

Tu znowuż podania kronikarzy zakrawają na powiastkę z tysiąca nocy. Kiedy w ten sposób prawią oni, Piotr zyskuje zasługami swymi szacunek i znaczenie w Polsce, dochodzą go wieści od ojca w Danji mieszkającego, którego jedni Wilhelmem drudzy Swiętosławem nazywają, iż ten późną przyciśniony starością, żąda widzić się z nim co najprędzéj. Piotr posłuszny głosowi rodzica, przyjeżdża właśnie gdy starzec kończył dni swoje na łożu śmierci, zostawując mu skarby ogromne, z obowiązkiem rozrządzania niemi na dobro bliźnich i na chwałę Bożą, dla przebłagania winy na rodzie jego ciążącéj. Winą tą miało być nieprawne dzierżenie onego skarbu, który według jednych pozyskany został rozbojem morskim, według drugich miał być ocalonym po śmierci Eryka króla duńskiego przez ojca Piotra, podskarbiego tego monarchy. Wierny sługa chcąc jakoby zapobiedz aby skarby przez przodków królów duńskich od wieków zgromadzone nie dostały się w niegodne ręce króla Abla jego następcy i zabójcy, uwiadomił o tem swego syna, który pojechał po nie i na okrętach szczęśliwie przywiózł do Polski. Z téj okoliczności wyrodziły się różne podania; że po skarby miał wyprawić się Piotr wraz z Bolesławem Krzywoustym do podróży i wojny duńskiéj przez niego nakłonionym, że w tym celu jakoby flota polska z Gdańska groźnie przybiła do brzegów Danji, gotując oręż przeciw Ablowi. Bolesław zaś wydał wtedy odezwę do mieszkańców, w skutku któréj król Abel musiał z kraju ustąpić, a ojciec Piotra złożył skarby na flocie i zabrawszy całą swoją rodzinę, przeniósł się do Polski gdzie na zawsze osiadł.

Piotr miał już teraz wszystko czego sobie mógł życzyć, wszystkie dary natury, wszystkie przymioty ducha, księżniczkę za żonę, pokrewieństwo i łaskę jednego z najpotężniejszych i najbardziéj poważanych książąt swego wieku, wszystkie godności i niezmierne bogactwa, a jednak nie był szczęśliwym. Wyrzuty sumienia niepokoiły go, przeniewierstwo w swem małżeństwie, wiarołomstwo względem Wołodara i popełnione krzywoprzysięztwo, zatruwały mu życie i sen z powiek odganiały. Aby je zatem przytłumić, poszedł pieszo do Rzymu i wyznał grzechy swoje. Grzechy te musiały być wielkie kiedy za pokutę spowiednik jego, inni mówią że sam papież, kazał 7 kościołów wystawić i

DODATEK.

z wydanego świeżo dzieła „O słabościach oczu kołtunowo zakażonych" zamyśla za powrotem swoim zdać sprawę z czynności zjazdowych.

— Dwaj młodzi rzeźbiarze H. Sztatler i Szubert znajdują się w téj chwili w mieście naszem. *(Czas).*

F R A N C J A.

Paryż 11 Września. Mówią o liście pisanym przez Cesarza do jenerała Dufoura w Szwajcarji, z powodu wypadków w Neuchatelu, aby ten sławny zwycięzca Sonderbundu starał się zdecydować rząd szwajcarski do największego umiarkowania względem rojalistów uwięzionych w Neuchatelu. Wiadomo że Cesarz pozostał w ścisłych stosunkach ze swoim dawnym nauczycielem. Rząd francuzki ma zamiar przedstawić do poważnego tym razem roztrząsania kwestję Neuchatelu, na kongresie paryzkim, kiedy takowy zgromadzi się na nowo dla narad nad rozmaitemi drugo-rzędnemi kwestjami, względem których odbywają się śledztwa i studja. Cesarz chciałby żeby się udało nakłonić Szwajcarję i Prussy do porozumienia się względem tranzakcji któraby nie dopuściła wszelkiego powrotu trudności, które tym razem tak ciężkie ofiary za sobą pociągnęły.

— Marszałek Serrano w podróży do Paryża, nie mógł wprawdzie konferować z hrabią Walewskim, ale spotkał się ze swoim kolegą ambasadorem w Londynie, p. Pacheco. Mieli oni z sobą bardzo długą konferencję.

— Przed powrotem do Paryża, Cesarz ma wyprawić w Bayonnie widowisko walki byków; przeznaczono podobno z listy cywilnéj 50,000 fran. na koszta tego widowiska.

— Księżna Matylda opuściła St. Gratien, udając się wczoraj do rezydencji swego ojca księcia Hjeronima, dla odwiedzenia go. Książe bawi dotąd w Havre. *(Le Nord).*

— Cesarz ma wrócić z cesarzową do Paryża około 15go t. m. Hrabiowie Rayneval i Persigny mają na niego w Paryżu zaczekać. Cesarz nic dotąd nie zdecydował w przedmiocie rozbioru drogi żelaznéj zwanéj Grand central. Ma on nową organizacją dla dróg żelaznych, podzieloną na 6 wielkich exploatacji. Będzie to nowe scentralizowanie dróg które prędzéj czy później zakończy się zcentralizowaniem dróg żelaznych i zaprowadzeniem osobnego ministerstwa.

— Skończyła się walka dziennikarska *Universa* z *Ami de la Religion*, która mogłaby się obrócić na szkodę religji. *Univers* znalazł 17 biskupów którzy się za nim oświadczyli. Proces wytoczy się w listopadzie. Zgoda stała się niepodobną. Z powodu tych sporów p. Cauvain napisał dobry artykuł w dzisiejszym *Constitutionelu*. Wyjaśnia on, co było wiadomem, że pod barwą religji toczyła się walka między rojalistami, a imperjalistami. Katolicyzm rojalistowski miał za organ dzienniki *Ami de la Religion i le Correspondant*, a katolicyzm cesarski dziennik *Univers*.

— Rady departamentowe kończą się nie wzbudzając interesu. Jest to smutna strona rządów cesarskich. Za wolnością handlową oświadczył się tylko departament Herault, kraj winogradowy, żyjący samym handlem wywozowym. Inne departamenta więcéj przemysłowe oświadczyły się za protekcją. Warto tu jest napomnieć o fortelu jakiego użyli Anglicy na wystawie paryskiéj, w celu skłonienia Francji do zniżenia taryf celnych. Pokładli oni na towarach wyższe ceny, niż były istotnie. Stronnicy wolności handlowéj dali się oszukać, ale nie przemysłowi, którzy fortel wykryli. Rady obwodowe zbiorą się 22 t. m. Rady te nie dyskutują o ogólnych potrzebach, lecz rozkładają podatki nagminy. *(Czas).*

G R E C J A.

Ateny 30 Sierpnia. Rząd grecki z powodu jakiegoś przestępstwa subordynacji, zpowodowany został ukarać greckiego komendanta w Pireus pana Melingos. To nie podobało się francuzkiemu dowódcy armji okupacyjnéj admirałowi Bouet Willaumez który oświadczył w obec świadków komendantowi ateńskiemu pułkownikowi Touret, że jeśli rząd grecki zechce mu przysłać nowego komendanta do Pireus, on takowego żandarmami odeśle do Aten, bo on sam tylko jest królem w Pireus. Królowa dowiedziawszy się o tém, kazała p. Melingos przenieść do Lamia, a na komendanta w Pireus, mianowała kapitana Angelopulos. Admirał wprawdzie nie odesłał nowego komendanta do Aten jak był zagroził, ale mianował od siebie osobnego komendanta w Pireus dla armji okupacyjnéj, wszakże kapitan Angelopulos pozostał przy archiwach, kasie i magazynie, jest przeto de jure komendantem. Postępowanie admirała zdziwiło wszystkich, tém bardziéj że kapitan Angelopulos należy do protegowanych przez rząd francuzki i ma order legji honorowéj.

Ateny 2 Września. Minister domu królewskiego przesłał posłowi francuzkiemu i innym dyplomatom notę, w któréj rząd protestuje przeciw obrażającym wyrazeniom admirała Bouet, że on jest królem w Pireus i oświadcza, że królowa nie pozwoli na najmniejsze ubliżenie powierzonéj jéj władzy w królestwie greckiem. *(Schlesische Ztg.)*

P R U S S Y.

— Oświetlenie gazem miasta Poznania, ma się rozpocząć z dniem 15 października. Koszta zakładu wynoszą 200,000 tal., które zebrano za pomocą obligacji 4-procentowych. *(Czas).*

S Z W A J C A R J A.

Bern 10 Września. Poseł pruski rz. tajny radca von Sydow, przybył tu wczoraj z Sigmaringen i żądał niezwłocznego posłuchania u prezydenta Związku, ale dotąd nie otrzymał skutku tego żądania. *(Schl. Zeitung).*

T U R C J A.

— *Univers* podaje następującą korrespondencję z Konstantynopola:

Tureckie kobiety w ogólności, i damy haremu sułtańskiego w szczególności, chcą także od niejakiego czasu kosztować emancypacji którą prawa Tanzymatu nadały ich współstworzeniom, płci męzkiéj. Zaczęły one ubierać się w jachuki zupełnie przezroczyste, i oddawać swoje serca każdemu stworzeniu chodzącemu w kapeluszu lub fezie, byleby się powierzchownością zalecało.

Nie ma wolności, którejby sobie niepozwalały w tym względzie i można je słyszeć z głębi ich *talikas* (powozów krajowych), naznaczające miejsca schadzki nowym znajomościom europejskim, greckim i ormjańskim, z nadzwyczajną swobodą i śmiałością.

Druga *ikbale* (faworytki które następują po kadinach, w miarę jak śmierć czyni próżnię między temi ostatniemi), szalenie zakochała się w młodym ormjaninie, krewnym Dadiana, kupca muślinów, w którego sklepie często bywała na bazarze w Konstantynopolu. Namiętność jéj podniecona wstrzemięźliwością i roztropnością młodego ormjanina, zupełnie ją pozbawiła głowy; wizyty jéj stały się coraz częstszemi i w kupnach swoich rzuciła ona prawdziwy majątek, do nóg ormjańskiego adonisa, którego roztropność nieposunęła się jednak do tego, żeby się dobrowolnie usunął przed niebezpieczeństwem tak kompromitującéj namiętności i zyskiem pieniężnym jaki mu ona przedstawiała.

Emir Agha, intendent mabreinu sułtańskiego, dowiedziawszy się o tem (faworytka darowała świeżo pierścień wartujący 150,000 piastrów młodemu ormjaninowi), rozkazał podobno jednemu baltadi (straż zbrojna toporami w pałacu Sultana), aby młodego adonisa zabił. Ten ostatni wracał sobie przed dwoma tygodniami pod wieczór do Beszigtasz, w tem o parę kroków od mieszkania został napadnięty przez jednego z wymienionych powyżéj zbirów, ubranego w urzędowym mundurze, który mu zanurzył sztylet w lewym boku. Nieszczęśliwy wyrwał sztylet z rany i chciał zadać nim kilka ciosów zbirowi, który upadł razem z nim w walce, ale na nieszczęście broń chybiła, i morderca uszedł.

Nieszczęśliwy młodzieniec żył jeszcze cztery dni po tym wypadku, i co rzecz dotąd niesłychana, faworytka kilkakrotnie przysyłała dowiadywać się o jego stanie, zaklinając go aby opisał rysy i postać zabójcy; ale ciemność niedozwoliła temu biedakowi przypatrzyć się twarzy zbira.

Siostra zamordowanego przedstawiła skargę reprezentantom Francji, Anglji i Rossji, którzy zgodnie postanowili zażądać poufnych objaśnień od Fuad-paszy względem tego zamachu popełnionego na osobie chrześcjanina przez oficera straży serajowéj, w pełnym mundurze i bez usiłowania nawet ukrycia charakteru osoby która ten cios zadała.

Ale nie na tem koniec. Pewien młody grek, którego stosunki z jedną z kobiet serajowych odkryto, otrzymał przed kilku dniami strzał z pistoletu w piersi, a kilku innych młodych ludzi, podejrzanych o zbyteczną czułość na zachęcające kroki ze strony tych dam, nie śmie pokazać się na ulicy ani zajmować się swemi interesami, z obawy żeby nieulegli takiemu losowi jak kochanek owéj *ikbale.*

Mniemają, że Sułtan nie wie nic o tem co się tu dzieje, ale cóż powiedzieć o kraju, w którym na prosty rozkaz urzędnika seraju, zabijają ludzi na środku ulicy i to dla tego, że jakaś młoda ko-

---

uposażyć. Od téj pory Piotr zaczął budować w całej Polsce kościoły i wystawił ich nie siedm lecz siedmdziesiąt i siedem, wszystkie z ciosu lub muru, a między niemi wiele klasztorów, które hojnie nadał i uposażył, a we wszystkich swych sprawach był bardzo pobożny i dla ludzi ubogich wielce miłosierny. Od przybycia też swego do Polski posiadał zaufanie księcia, który tem samem wielki brał udział w osobistych jego interesach. Z nim odbywał pielgrzymki do Sgo Egidjusza, do Marsylji, do Stuhlweissenburga i do Gniezna, które Bolesław podobnież dla przebłagania grzechów przedsiebrał.

Ale nietylko w pobożnych i miłosiernych uczynkach zasługiwał się Piotr przybranéj ojczyźnie. Zarządzając rozległemi prowincjami do których często musiał jeździć, kazał te drogę pomierzyć i pierwsze słupy milowe w Polsce postawił, ulepszył administracje i wszelkich stara dokładał, aby kraj podnieść i ozdobić.

Wszystko to się działo dopóty, dopóki żył Bolesław Krzywousty. Z jego śmiercią skończył się świetny zawód naszego Piotra. Państwo bowiem podzielone na czterech synów, wkrótce niezgodą pomiędzy nimi było zakłócone, gdy starszy z nich Władysław ze szkodą innych, chciał zmienić wolę ojca i kraj znowu w jedno połączyć. W téj sprawie nie mógł być Piotr obojętnym, widząc zaś z waśni pomiędzy rodziną panujących najsmutniejszą przyszłość dla kraju, przekładał i odwodził od tego zamiaru podburzanego przez żonę Agnieszkę Władysława, radząc, ażeby zaprzestał napaści na dzielnice swych braci i oręż swój raczej na pogan i nieprzyjaciół obrócił. Rady te jak zwykle nie tylko były bez skuteczne, ale nadto ściągnęły nienawiść księstwa ku Piotrowi, którzy odtąd uważali go za nieprzyjaciela i wszelkiemi sposobami starali się zgubić, albo przynajmniéj nieszkodliwym uczynić.

Następne zdarzenie podług opowiadania kronikarzy, posłużyło im do tego. Pewnego razu trafiło się iż książe Władysław będąc z nim na polowaniu, zajechał w głęboką puszczę; tam dzień cały za zwierzyną uganiawszy się, nocą zaskoczeni, na gołéj ziemi spać musieli. Władysław żartując z tego wypadku, tak do swego towarzysza odezwał się: — „Miękcéj teraz podobno Piotrze twoja żona ze Skrzyńskim albo Sulejowskim opatem spoczywa, aniżeli my." — Na co Piotr żart żartem zbijając, odpowiedział: „Mości książe, podobno nie gorzéj i twoja z Dobieszem." — „A był ten Dobiesz, jak mówi Kronier, człowiek familji szlacheckiéj, młodzieniec udatny, z którym księżna zwykła była bezpiecznéj poczynać, ztąd pospolicie przeszeptywano, że z sobą porozumienia i schadzki pokątne miewali." — Tknęła ta odpowiedź Władysława, który czyli to żartem obrażony, czyli też prawdy dochodząc, wydał owę rozmowę przed swoją żoną. Mściwa księżna widząc przytem w Piotrze głównego i niebezpiecznego przeciwnika, do osiągnienia dumnych swoich panowania całem krajowi zamiarów, użyła wszelkich środków by raz się od niego uwolnić. Oskarżyła go zatem przed Władysławem o ciągłe jakieś knowania i bunty, przekonywała iż jest największym ich wrogiem, a gdy i to było bezskuteczne, postanowiła koniecznie go zgładzić, wezwawszy do współdziałania wiernego sobie Dobiesza. Ten mając sobie przyrzeczone od niéj wszystkie dobra jakie po Piotrze pozostaną, szukał tylko sposobności do wykonania niecnego swego uczynku. Sposobność ta niebawem się nadarzyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bieta niezamężna, zakocha się w którym z nich i daje mu do zrozumienia swoją skłonność wszystkiemi możliwemi środkami. Zbrodnia ta albo zostanie ukaraną albo nie. W pierwszym razie swawola kobiet tureckich nie znałaby już żadnych granic, w drugim razie cóż się stanie z tanzymatem, hatyszeryfem z miesiąca lutego i wszystkiemi ich następstwami.

Do europejskich mężów stanu należy rozwiązanie téj zagadki. (*Jour. des Déb.*)

WŁOCHY.

— *Kolońska Gazeta* donosi według korrespondencji z Włoch, że mocarstwa zachodnie przesłały wspólną notę do Neapolu ograniczającą się na teraz na czterech następujących punktach: 1) zniesienie samowolnéj władzy policji i samowolnych kar przez policję wymierzanych; 2) polepszenie administracji politycznéj i zmodyfikowanie sądownictwa w przedmiocie śledztwa, wyroków i istniejącéj procedury sądowéj; 3) ożywienie upadłego w całem państwie handlu i przemysłu przez zaprowadzenie stosownych instytucji bankowych i kredytowych; 4) bezkarny powrót do kraju i dawnych posad i praw obywatelskich wszystkich wychodców lub wygnańców, którzy nadeszlą akt poddaństwa i hołdu. (*Schlesische Zeitung*).

— Piszą z Wiednia do *Journal de Francfort:* Według aktu podpisanego w Wiedniu 20 marca 1815 roku, nikomu nie mogło być wolno zmieniać system helwecki, tak żeby władza księcia Neuchatelu została zniesioną albo nawet zmienioną. I tak jak Związek szwajcarski jako ciało polityczne, nie miał prawa wprowadzać podobną zmianę w systemie helweckim, tak samo żadne stronnictwo w kantonie księztwa Neuchatel, nie miało prawa zwalać konstytucję monarchiczną, znosić władzę monarszą dziedzicznego księcia i wprowadzać formę rządu republikańską.

Te krzyczące pogwałcenia praw dziedzicznego księcia Neuchatelu, a zatem i domu królewsko-pruskiego, trwają już od wielu lat i nieprzedsiębrano do tego żadnych czynnych środków dla ich usunięcia. Zostaną one zapewnie zwiększone jeszcze przez to, że stronnictwo zwycięzkie które pomimo odniesionego zwycięztwa nie ma żadnéj słuszności po sobie, użyje całéj surowości przeciw stronnictwu zwyciężonemu złożonemu z poddanych wiernych dziedzicznemu księciu.

Podobny sposób postępowania powinienby skłonić Prussy do traktowania téj sprawy z całą możliwą energją, bo niezgadzałoby się z honorem Prus, żeby stronnictwo wiernych królowi pruskiemu poddanych w księztwie Neuchatel, traktowane było przez stronnictwo niewierne mu, według reguły *vae victis!*

Poręczyciele wiecznéj neutralności Szwajcarji są niezaprzeczenie *obowiązani* czuwać nad tem, żeby Związek helwecki zachowywał warunki pod jakiemi ta neutralność została poręczoną. Szwajcarja nie może także, co jéj zbytnia duma możeby doradzała, opuścić swoją postawę neutralną i obowiązki jakie się łączą z tą neutralnością; nie może ona powiedzieć do mocarstw europejskich: »Niepotrzebujemy waszéj neutralności.« Ta neutralność jest jedną z podpór systemu politycznego Europy i w tym to celu została ona zapewnioną Związkowi szwajcarskiemu. (*Le Nord*).

PROCES P. PESCATORE.

W Paryżu obecnie rozstrzyga się sprawa, która od miesiąca już całą publiczność zajmuje, tak pod względem ogromnego majątku, o który spór, jako i z powodu kwestji prawnych, wywiązujących się z niego. Najsłynniejsi adwokaci pp. Chaix d'Est-Ange, Dufaure, Senart stają w téj sprawie. Oto jéj krótki wywód. P. Pescatore urodził się w roku 1793 w Luxemburgu (w księztwie tego nazwiska), służył w wojsku francuzkiém, a w roku 1814 po skończonéj wojnie, wraz z bratem swoim Antonim założył fabrykę tabaki i tytoniu w swojém rodzinném mieście; w r. 1816 ożenił się, a w r. 1821 owdowiał. Interesa jego szły bardzo pomyślnie; w r. 1834 sprowadził się do Paryża, a przy ciągle sprzyjających okolicznościach, uzyskał się panem ogromnego majątku, miał swój dom własny w Paryżu, willę w Celle St Cloud i posiadłość ziemską Giscourt w Medoku. W r. 1839 p. Pescatore przyjął do siebie za gospodynię p. Karolinę Weber, która wkrótce objęła te obowiązki w całém znaczeniu, z kuchni przeszła do sali jadalnéj, i w téj, jakkolwiek pierwiastkowo przy samym końcu stołu siadała, niebawem pierwsze przy nim zajęła miejsce, które również następnie i w salonie utrzymać potrafiła. Rodzina p. Pescatore i przyjaciele jego różnie te stosunki uważali i podług swego sposobu widzenia postępowali z p. Weber; niektórzy nawet swą grzeczność do tego stopnia posuwali, że ją panią Pescatore nazywali.

W r. 1851 p. Pescatore bawił z panią Weber w swojéj posiadłości Giscourt, kiedy tam przybył arcy-biskup z Bordeaux msgr. Donnet, dla poświęcenia dzwonów parafjalnego kościoła, lecz ofiarowanéj mu przez p. Pescatore gościnności nie przyjął, przytaczając za powód nielegalne stosunki gospodarza z p. Weber, i wychodząc ze swego stanowiska duchownego, zaczął go nakłaniać do uprawnienia tych związków błogosławieństwem kościoła. Pan Pescatore w długiéj rozmowie, jaką miał z téj przyczyny z arcybiskupem, przywodził, że pani Weber jest religji protestanckiéj, że wiele osób mniema, iż jest żoną jego, zawarcie więc małżeństwa naraziłoby go na nieprzyjemności, na przykrości ze strony rodziny, znagliłoby go wreszcie do spełnienia wielu nieuchronnych formalności cywilnych, którychby rad uniknąć. Arcybiskup nastawał, żeby małżeństwo przynajmniéj religijnie zawarte było, ponieważ jednak prawa francuzkie nie uznają tego rodzaju ślubów, jeżeli im nie towarzyszy małżeństwo cywilne, zgodzono się zawrzéć je w kraju, gdzie ślub łączy małżonków cywilnie, i kapłan błogosławi i stwierdza tego rodzaju związek przed Bogiem i ludźmi, w Hiszpanji. Arcybiskup Bordeaux wyrabia dyspensę uwalniającą od zapowiedzi we właściwych dyecezjach Paryża i Wersalu i pozwolenie od arcybiskupa Pampeluny do zawarcia religijnego małżeństwa w małém miasteczku Renteria w Hiszpanji na granicy francuzkiéj. Pani Weber przechodzi na wiarę katolicką, i 8 listopada 1851 roku zawiera tajemny ślub w Renteria przed miejscowym proboszczem, w jego własnym domu, w obecności 2ch świadków; przyczém żadna intercyza spisaną nie była. 12 listopada t. r., p. Pescatore zawiadomił synowca swego o zawartém małżeństwie, który złożył mu zwykłe w tych razach życzenia, i jedność w rodzinie niczém zakłóconą nie była.

9 grudnia 1855 roku, umiera p. Pescatore, zostawiając po sobie czystego majątku 10,377,133 franków. Do spadku tego przychodzą 3ch synowców i wdowa. Testamenta znaleziono dwa, jeden z dnia 5 października 1853 r., drugi z dnia 8 listopada 1855 r. Pierwszym, Pescatore potwierdza darowizny poprzednio uczynione ciepłą ręką na rzecz pani Weber, i rozporządza majątkiem na rzecz rodziny i M. Luxemburga. Drugim, zmienia pierwszy o tyle, że zapisuje pani Weber summę taką, aby wraz z poprzednio uczynioną darowizną tworzyła kapitał 500,000 fr., przekazując jéj takowy na własność, i oprócz tego tytułem dożywocia 20,000 fr. rocznie.

Przy spisywaniu inwentarza, pełnomocnik pani Weber, czyli Pescatore, stając w obronie praw jéj zabezpieczonych testamentem, dał do zrozumienia, że oprócz zapisów, pani Pescatore rości jeszcze prawo do połowy majątku. Spadkobiercy zaprotestowali przeciwko temu i ofiarowali w drodze układów wdowie stryja 40,000 fr. rocznie dożywocia, 500,000 kapitał i mieszkanie przez rok w domu Pescatora.

Pani Pescatore nie przyjęła tego i wystąpiła przed trybunał z pozwem, w którym domagała się wypłaty zapisów i połowy majątku, na zasadzie małżeństwa pod rządem wspólności zawartego.

P. Dufaure, obrońca pozwanych, zaprzeczając pretensji powódki, przywodzi, iż małżeństwo, na które się ona powołuje, jest nieważne, nie było bowiem zawarte podług praw obowiązujących we Francji, w aktach stanu cywilnego nie ma o niém wzmianki, a samo posiadanie tytułu małżonki, jakkolwiek żadnym aktem nie usprawiedliwione, dostatecznego jeszcze w tym względzie nie stanowi dowodu. Pescatore zawarł małżeństwo religijne, dla zadosyć uczynienia obowiązkom swego sumienia; ale cywilnego małżeństwa z jego skutkami zawrzéć nie chciał. Taka wola jego jawną jest w całém jego działaniu, tém bardziéj więc nie mógł miéć myśli przypuszczenia pani Weber, do wspólności majątku, i w tym duchu postępując nie byłby jéj zapewniał w sierpniu 1854 roku 200,000 fr. prostém zaznaczeniem w swoich księgach kupieckich.

P. Chaix d'Est-Ange w obronie powódki przedstawia akt ślubu zawartego w Renteria, dalej zdanie najznakomitszych prawników madryckich, że małżeństwo to w obliczu prawa hiszpańskiego jest zupełnie ważne, w końcu zasłania się decyzją arcybiskupów Paryża i Amiens, że małżeństwo to zawartém było podług przepisów kościoła. Rozbiera daléj prawo kanoniczne, uchwały koncyljum Trydenckiego i opierając się na art. 170 kodexu Napoleona, stanowiącym, iż małżeństwo zawarte za granicą Francji, podług form miejscowych, jest ważne, jeżeli poprzedzoném było przez zapowiedzie art. 63 przepisane, żąda uznania małżeństwa przez Pescatore zawartego za ważne. Brak zapowiedzi usprawiedliwia dyspensą właściwych biskupów i art. 184 i 191 kod. Napoleona, na zasadzie których krewni nie mogą zarzucać nieważności małżeństwa, dla braku zapowiedzi. Daléj powołując się na duch prawodawstwa kościelnego i cywilnego, rozwija zasadę, że brak zapowiedzi istoty i ważności małżeństwa w niczém nie narusza, i następnie dowodzi, że gdyby nawet brak formalności mógł być zarzucony, to dobra wiara z jaką małżeństwo zawarte było, posiadanie stanu małżonki prawéj przez panią Pescatore, za jaką cała rodzina męża ją przyznała, czyni fakt ten ważnym w obec prawa.

Co do tego, iż Pescatore chciał zawrzéć małżeństwo tylko religijne bez jego skutków cywilnych, a mianowicie wspólności, p. Chaix d'Est-Ange stanowczo temu zaprzecza, przywodząc, iż Pescatore znał prawo, wiedział że majątek wspólnie do niego i do żony należy; bo wiedząc, że na przypadek śmierci p. Pescatore, jego spadkobiercy żądać mogą od niego połowy majątku, wymógł na niéj, że mu cały swój majątek zapisała testamentem, jaki przy opieczętowaniu był wynaleziony. Daléj przedstawia, że Pescatore nie byłby zapisał żonie dożywotniego używania willi Celle St Cloud, któréj utrzymanie rocznie kosztuje 80,000 fr., jeźliby jéj tylko 4-tą część téj summy, t. j. 20,000 fr. przeznaczył dożywocia, owszem przez 20 lat razem z nią pracując, pragnął jéj korzyść téj wspólnéj pracy zapewnić.

P. Senart stając w obronie praw M. Luxemburga, na rzecz którego Pescatore zapisał 500,000, jak również bibljotekę, obrazy, ryciny, posągi i inne przedmioty sztuki, przyłączył się do żądania pozwanych.

Na następném posiedzeniu, adwokat cesarski Pinart, zabrał głos w imieniu urzędu publicznego, i w obszernéj a wymownéj rozprawie, wnosił, aby p. Pescatore z żądaniem oddaloną była. Głównie przedstawił te pytania prawne:

Czy ślub zawarty w Renteria, może miéć skutki cywilne, i w takim razie pani Pescatore, jako prawa małżonka może żądać połowy spadku oprócz legatów? czy téż ślub ten był po prostu aktem religijnym, bez żadnych skutków cywilnych i p. Pescatore winna być tylko uważana, jako obdarowana zapisem testamentowym.

W celu rozstrzygnienia tych kwestji, p. Pinard głównie starał się zgłębić, jaki był zamiar stron przy zawarciu tego małżeństwa, i dla czego zawierały go tajnie i za granicą. Jawném jest, że Pescatore nie pragnął skutków cywilnych, bo wiedział dobrze jakie są formalności w tym względzie potrzebne, starał się o uwolnienie od zapowiedzi religijnych, a o cywilnych myśléć nie chciał. Kazał wnieść akt ślubu zawartego w Renteria do ksiąg parafjalnych w Celle, a zaniedbał uczynić tego we właściwych księgach stanu cywilnego. Pescatore raz był żonatym, pani Weber wydawała siostrę za mąż, wiedzieli więc o przepisach względem aktów stanu cywilnego, a jeśli ich nie dopełnili, to nie dla tego że nie wiedzieli o nich nie pamiętali, lecz że sobie tego nie życzyli. Arcybiskup Bordeaux wreszcie w liście pisanym do prokuratora cesarskiego 17 lipca r. b. względem téj sprawy, uroczyście zapewnia, że pisał do arcybiskupa Pampeluny, o pozwolenie zawarcia małżeństwa religijnego. Wreszcie, w żadnych aktach bądź urzędowych, bądź prywatnych, nie widać, aby p. Pescatore uważał swoje małżeństwo tak jak cywilne, lub przypuszczał tego rodzaju następstwa, jakich dziś wdowa jego domaga się. W testamencie nawet widać, że o wspólności majątkowéj nie myślał, kiedy żonę uwolnił od zdawania rachunków z gospodarstwa domowego.

Podług kodexu Napoleona, a mianowicie artykułów 170 i 191, małżeństwo to, jako potajemne, unieważnieniu ulega. Podług prawa publicznego, kapłan błogosławiący w Renteria ten związek, nie mógł miéć więcéj mocy jak ci biskupi co mu dawali do tego pozwolenie, a podług konkordatu, ani biskup, ani żaden ksiądz francuzki nie może błogosławić małżeństwa, jeżeli to wprzód cywilnie zawartem nie będzie.

Po wysłuchaniu tych wniosków, trybunał sta-

nowcze w téj sprawie wyrzeczenie do dnia 27 b. m. odroczył.

WYJĄTKI Z POWIEŚCI

FABJOLA,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(Ciąg dalszy).

OBRAZ IIgi.

IV.

RODZINA POGAŃSKA.

Jednocześnie z opowiedzianemi dopiero wypadkami, zupełnie odmienne zaszło zdarzenie w domu położonym w niejakiéj odległości, w dolinie, która oddziela Kwirynał od pagórka Esquilinu. Był to dom Fabjusza, obywatela rzymskiego, ze stanu rycerskiego, a którego rodzina zebrała wielkie bogactwa, zarządzając dochodami państwa prowincji azjatyckich. Dom ten był większy i wspanialszy, jak poprzedni, którzyśmy z czytelnikiem zwiedzili. Zawierał trzeci perystyl, czyli wielki dziedziniec wewnętrzny, otoczony wspaniałemi pomieszkaniami. Oprócz licznych cudów sztuki europejskiéj, jakie się tam znajdowały, zdobiły go jeszcze najbogatsze i najrzadsze wyroby wschodu: dywany perskie okrywały posadzkę, jedwabie chińskie, różnobarwne materje Babilonu, artystycznie ułożone, złote hafty indyjskie i frygijskie wyścielały meble, rozliczne arcydzieła z kości słoniowéj i metalów, leżały zręcznie porozrzucane na wszystkich sprzętach; uważano je powszechnie wówczas za dzieła rąk mieszkańców wysp Oceanu indyjskiego, postaci potwornéj i bajecznego pochodzenia. Sam Fabjusz, możny właściciel wszystkich tych skarbów i niezmiernych posiadłości, był doskonałym przedstawicielem Rzymianina z czasów cesarstwa: bogaty, nie dbający o nic i pragnący używać rozkoszy, dóbr i przyjemności tego życia. — W istocie też nie pomyślał nawet nigdy, że może istnieć inne, w nic nie wierząc, a jednak składając przy zdarzeniu hołd swój temu lub owemu bóstwu państwa, które kolejno było przedmiotem adoracji publicznéj. Uważany był za człowieka godnego, z tych samych powodów jak jego sąsiedzi, którzy pod tym względem tyle ile on byli warci, i nikt też nie miał prawa nic więcéj żądać od niego. Największą część dnia przepędzał w jednym z dwóch gmachów kąpieli publicznych, które w owym czasie miały jeszcze wiele innych przeznaczeń, prócz odpowiedniego swéj nazwie; w przyległych bowiem do nich budynkach, znajdowały się sale, które dziś nazwalibyśmy kawiarnią; były tam również czytelnie, oraz domy gry i miejsca rozmaitych ćwiczeń ciała. Fabjusz udawał się tam od rana, kąpał się, rozmawiał, czytał, słowem robił co mógł, aby zabić resztę dnia; czasem szedł do Forum, usłyszyć jakiego sławnego mówcę lub obronę jakiego adwokata, lub téż przechadzał się w jednym z licznych ogrodów miasta, wybierając naturalnie takie, w których zbierało się zwykle wyższe towarzystwo; potém wracał do siebie na elegancką wieczerzę z przyjaciołmi, którą jadał bardzo wcześnie. Do stołu zwykle z nim siadało codziennie kilku gości zaproszonych stale, lub zebranych przypadkiem w ciągu dnia pomiędzy błąkającemi się i czyhającemi na takie zaproszenie próżniakami; w domu u siebie był on panem dobrym i pobłażającym, dom jego był utrzymywany porządnie i zaopatrzony w tłumy niewolników, a ponieważ nielubił zajmować się swojemi interesami, dopóki wszystko szło dobrze, zostawiał kierunek cały kilku wyzwolnym służącym. Ale nie z nim to szczególnie chcemy zapoznać naszych czytelników; w domu tym mieszka osoba, więcéj daleko nas obchodząca, podziela ona z nim tę wspaniałość i ten zbytek, którym jest otoczony; — jest to jedyna dziedziczka jego niezmiernych bogactw,—córka jego. Podług zwyczaju rzymskiego, nosi imię ojca, zmienione cokolwiek w zakończeniu; wprowadzimy czytelnika do jéj mieszkania, jak go wprowadziliśmy do mieszkania matki Pankracego. Wchodzi się tam marmurowemi schodami, idącemi od drugiéj galerji wewnętrznéj; jest to szereg salonów, których okna obrócone są na taras, ozdobiony pięknym wodotryskiem i najpiękniejszém zagranicznem kwieciem. W salonach tych zebrano wszystko, co tylko sztuka rzymska lub sztuka obca wydała najdoskonalszego; gust wyszukany, umiejący korzystać z bogactwa przedmiotów i przyjaznéj miejscowości, przewodniczył widocznie rozkładowi tych cudów; wchodzimy do Fabjoli w godzinie wieczornéj, chwila wieczerzy bliska, a ona właśnie przygotowywa się na takie zebranie, chcąc tam ukazać się w zwykłéj sobie świetności i bogatych przyborach. Spoczywa jeszcze na miękkiéj sofie kształtu ateńskiego, pokój jéj zaopatrzony jest w wielkie drzwi szklanne wychodzące na taras, umajony kwiatami. Na ścianie wprost niéj, widzimy zwierciadło srebrne, delikatnie wypolerowane, tak wielkie, iż w nim od stóp do głów przejrzyć się można; na boku stoi stół porfirowy, na którym zebrane obficie najrzadsze wonności i kosmetyki, za któremi tak ubiegały się damy rzymskie, poświęcając na ten cel niezmierne sumy. Na innym stole z drzewa sandałowego, leżały rozłożone bogate ubiory i wspaniałe brylanty w drogich futerałach, przygotowane właśnie dla bogatéj ich właścicielki do wyboru na dzisiejszy wieczór.

Nie mamy wcale zamiaru opisywać szczegółowo postaci i rysów osób wchodzących do naszéj powieści i czytelnik zapewne nie spodziewa się tego od nas, innym zostawiamy te materjalne względy, do nas należy opis serc i umysłów; powiemy więc tylko, że Fabjola, która skończyła właśnie rok dwudziesty, nie ustępowała w niczem pod względem przymiotów zewnętrznych, innym młodym Rzymiankom tego samego stopnia, wieku i majątku i że powszechnie ubiegano się o pozyskanie jéj ręki. Pod względem moralnym różniła się ona zupełnie humorem i charakterem od ojca; dumna, wyniosła, nakazująca i drażliwa, narzucała wolę swoją z absolutną samowładnością wszystkim co ją otaczali, z bardzo małemi wyjątkami, wymagając od wszystkich pełnego uszanowania i pokory hołdu. Jedyne dziecko matki, która umarła wydając ją na świat, wychowaną została przez swego ojca z pobłażaniem posuniętem do ostateczności, w skutek łagodnego i niedbałego zarazem charakteru Fabjusza. Najdoskonalsi nauczyciele zajmowali się kształceniem jéj we wszystkich naukach i sztukach, których poznanie zdobi i uzupełnia umysł kobiety; każde jéj życzenie uważane było za rozkaz niecofniony, nigdy nie zaznała w niczem odmowy. Zostawiona wcześnie saméj sobie, szukała w czytaniu rozrywki, czytała więc wiele, szczególnem zdarzeniem wybierając zawsze książki głębokiéj treści i po nad wiek swój; tym sposobem w krótkim czasie stała się sławną filozofką, obeznaną doskonale z doktryną epikureizmu najwyszukańszego, najsubtelniejszego, który był naówczas systematem panującym w społeczeństwie rzymskiem. Nie znała wcale chrystjanizmu, o którym niepewne tylko, poziome i bardzo fałszywe dochodziły ją wieści; zresztą, zbyt ona wielką miała pogardę dla téj nowéj nauki, aby chciała zadać sobie pracę zgłębienia, czy wieści, które powszechnie o niéj rozszerzano, były uzasadnione... Niemniéj wprawdzie gardziła pogańnizmem, wraz z jego bezwstydnemi bóstwami i występkami, bajecznością i bałwochwalstwem, ale ponieważ religja ta była przyjętą, spełniała więc jéj obrzędki powierzchownie, istotnie zaś nie wierzyła w nic po za zakresem tego życia, pragnąc tylko o ile podobna wyczerpać z teraźniejszości wszystkie dobra i wszystkie najdelikatniejsze rozkosze. Jednakże, w téj atmosferze zepsucia w jakiéj żyła, pycha zasłaniała jéj cnotę, brzydziła się niemoralnością społeczności pogańskiéj, równie jak nienawidziła lekkiéj młodzieży ówczesnéj, ubiegającéj się w składaniu jéj hołdów, chociaż ją bawiły ich starania i ich szaleństwa; uchodziła za zimną i egoistkę, ale prowadzenie jéj było bez skazy. Czytelnik przebaczy nam te opisy zbyt długie i obszerne może, przez wzgląd na to, iż one są niezbędne dla zapoznania go z fizjonomją społeczności ówczesnéj i z materjalizmem towarzystwa rzymskiego, aby następnie lepiéj mógł pojąć wypadki, które opowiadać mamy. A gdyby mu się zdawało, że opisy nasze są za wspaniałe i za wyszukane na epokę, w któréj sztuka i smak dobry były w zupełnym upadku, przypomnimy mu, że rok ten, t. j. 302, w którym oprowadzamy go po Rzymie, nie jest tak oddalonym od świetnych czasów sztuki rzymskiéj, np. od czasu Antonjusza, jak my oddaleni jesteśmy od wieku Celiniego, Rafaela i Donatella, a przecież po dziś dzień zachowują w wielu pałacach rzymskich dzieła tych mistrzów i chociaż dzisiejsi im zrównać nie mogą, niemniéj dla tego są poszukiwane; to samo więc wnosić można o domach dawnych i zamożnych rodzin rzymskich z tamtego czasu.

Fabjola spoczywa na swojem miękkiem posłaniu, z pełnem gracji zaniedbaniem, w lewéj ręce trzyma małe zgrabne zwierciadło z rączką z kości słoniowéj, a w prawéj szczególne narzędzie, które nie zdaje się być właściwem jéj maleńkiéj dłoni: jest to ostry sztylet, którego rękojeść z kości słoniowéj misternie wyrzeźbiona, przytwierdzoną jest do złotego pierścienia, który młoda dziewica nosi na palcu; była to broń ulubiona dam rzymskich, które nią dręczyły swoich niewolników, czy to karząc ich za błędy lub lekkie niedbałości, czy to zadowolniając tym sposobem swoją niecierpliwość i napady złego humoru. Trzy niewolnice posługują przy ubieraniu się swéj pani; pochodzą one z dalekich krajów, różnią się między sobą rodem, a nabyte zostały za drogą cenę, nietyle dla piękności ich kształtów, jak dla rzadkich i szczególnych swoich przymiotów. Jedna jest murzynka, nie z téj rassy wyrodzonéj i poniżonéj, ale z téj, która w Nubji i Abissynji zachowała rysy tak szlachetne i regularne, jak ludy azjatyckie; przypisują jéj znajomość doskonałą ziół i roślin, a szczególniéj ich własności hygjenicznych i kosmetycznych, może nawet i własności niebezpiecznych, gdyż niewolnica z Nubji, o któréj mówimy, umie podobno wyrabiać trucizny i napoje do czarów służące. Na wzór największéj części niewolnic rzymskich, razem z wolnością utraciła swoje nazwisko, zachowując tylko imie *Afry*, Afrykanki. Po niéj idzie Greczynka; ta celuje niezmierną biegłością w sztuce robienia sukien i strojów, elegancją i czystością mowy, to też nazywają ją *Graja*, czyli Greczynka. Imie trzeciéj: *Syra*, pokazuje nam że pochodzi z Azji; przymiotem jéj szczególnym jest talent haftu, a cnotą nieporównana gorliwość i zręczność w służbie; jest cicha, milcząca zawsze i całkiem zajęta wykonywaniem obowiązków sobie powierzonych; dwie pierwsze przeciwnie, żywe, lekkie, wielomówne, głośno przed każdym sławią swoje usługi i swoją doskonałość; co chwila rzucą jakieś pochlebstwo swojéj pani, lub też jakie słówko zręczne na korzyść młodych ludzi, którzy się o jéj rękę ubiegają; rozumie się, że ten był zawsze przedmiotem ich największych pochwał, który im najwięcéj zapłacił.

— O jakżebym była szczęśliwą, szlachetna pani, — mówiła niewolnica nubijska, — gdybym się mogła znajdować dziś wieczór w *triclinium* (*) w chwili twojego wejścia, abym mogła widzić wrażenie, jakie uczyni na gościach ta nowa barwa, którą przyozdobiłam twoje pani powieki; drogo mnie ona kosztowała pracy i założyłabym się, że nikt w Rzymie nie zna podobnéj.

— Co do mnie, — przerwała zręczna Greczynka, — nie śmiałabym pragnąć tak wielkiego zaszczytu; dośćby mi było rzucić wzrokiem przez szpary drzwi i uradować się podziwieniem, jakie obudzi ta cudna tunika jedwabna, którą przysłali nam z Azji z ostatnią przesyłką pieniędzy, z bogatych pana naszego posiadłości. Piękność jéj jest nieporównaną i dodać mogę bez chluby, że udrapowanie téj materji przezemnie, godne jest także spojrzenia.

— A ty Syro — rzekła rzymianka z pogardliwym uśmiechem, — cóżbyś żądała i co uczyniłaś dzisiaj godnego pochwały?

— Nic nie żądam, szlachetna pani, oprócz tego, abyś była zawsze szczęśliwą, i nic nie uczyniłam coby było godnem pochwały, bo spełniam tylko mój obowiązek.

Ta szczera i skromna odpowiedź syryjskiéj dziewicy, niepodobała się dumnéj jéj pani, rzekła więc tonem obrażonym:

— Nie hojną jesteś w pochwały, Syro, i uszy nasze nie przywykły słyszyć słodkich od ciebie wyrazów.

— A jakąż wartość one by mieć mogły, — odpowiedziała Syra, — wyrzeczone przezemnie, ubogą niewolnicę, do szlachetnéj damy, która codziennie odbiera hołdy ust najwymowniejszych i najszlachetniejszych. Wierzysz że tym ostatnim szlachetna pani, a tembardziéj czy nie pogardzasz pochwałami naszemi?

Towarzyszki Syry spojrzały na nią wzrokiem złości i niechęci. Fabjola zapłonęła gniewem, bo dostrzegła w tych wyrazach pewnego rodzaju wymówki, poznała uczucie wzniosłe w niewolnicy.

— Czyż potrzeba ci jeszcze powiedzieć, — rzekła z dumą, — że jesteś moją, że cię nabyłam drogo i użyć mogę jak mi się podoba, mam prawo do twoich pochwał, równie jak do twojéj pracy; jeśli chcę być chwaloną, uwielbianą, opiewaną przez ciebie, to musisz mię opiewać, chwalić i musisz mi pochlebiać, czy ci się to podoba lub nie? Szczególna myśl w istocie, żeby niewolnica

(*) Sala jadalna.

śmiała mieć inną wolę jak jéj pani, kiedy życie jéj nawet zależy od kaprysu tejże.

— Prawda, — odpowiedziała niewolnica głosem pełnym pokoju i godności, — życie moje do ciebie należy, a z niem i wszystko co kończy się z życiem, mój czas, moje zdrowie, moje siły, każde tchnienie moich piersi, wszystko to kupiłaś szlachetna pani i zapłaciłaś swojem złotem; wszystko to jest twoją własnością, ale zostało mi dobro, którego żaden władca nie mógłby okupić wszystkiemi skarbami swego państwa, którego żadnym łańcuchem nie można ująć w niewolę, a którego najrozleglejsze życie objąć niepotrafi.

— Jakież jest to dobro, niewolnico?

— Dusza moja.

— Twoja dusza? — powtórzyła Fabjola zdziwiona, która nigdy nie słyszała niewolnicy powołującéj się na taką własność, — powiedz mi więc, co ty rozumiesz przez ten wyraz?

— Nie znam języka filozofów, mogę ci więc tylko powiedzieć, pani, że przez duszę rozumiem to wewnętrzne przeświadczenie, które żyje we mnie i daje mi pewność innego życia, piękniejszego i szczęśliwszego niż teraźniejsze; rozumiem — to uczucie głębokie i silne, które oddala wszelką myśl zniszczenia i rodzi wstręt do rzeczy znikomych, łączących się z tem zniszczeniem, jak choroba łączy się ze śmiercią. Dla tego też odpycham wszelkie pochlebstwo i nienawidzę kłamstwa; dopóki ta siła, to uczucie żyć będzie we mnie, a żyć będzie zawsze, bo jest nieśmiertelne,—do obudwu tych rzeczy nie będę zdolną. *(d. c. n.)*

ROZMAITOŚCI.

— W Londynie robiono próby nowego odkrycia niezmiernie ważnego pod względem przemysłowym. Niejaki Bessemer wynalazł sposób robienia stali wprost z rudy żelaznéj w zwykłych piecach topnych przez wprowadzenie do tego pieca powietrza atmosferycznego, którego rozkład nie znany dotąd stopień gorąca sprowadza. Bessemer wylewa z pieca gotową stal w jak najlepszym gatunku i w dowolne formy ją spuszcza.

— W końcu lipca odbyło się w New-York ogólne zebranie dentystów z Stanów Zjednoczonych, na którem roztrząsano rozmaite interesujące kwestje. Między nowemi odkryciami w nauce dentystyki, znajdujemy jedno, które byłoby prawdziwem dobrodziejstwem, jeżeliby sprawdziły się obietnice wynalazcy.

Doktór Putman z New-York utrzymuje, że wynalazł sposób odjęcia zupełnie czucia dziąsłom tak, że wyjęcie zęba odbywać się może bez żadnego bólu dla pacjenta. Na dowód tego twierdzenia, zaraz na miejscu wyrwał piętnaście zębów, a osoba, na któréj ta operacja była dopełnianą, zapewniała, że nie doznała żadnego bólu. Prócz tego doktór Putman przedstawił zgromadzeniu damę, któréj niedawno wyrwał od razu dwanaście zębów, także bez żadnego cierpienia.

Jakże tu wątpić o prawdzie twierdzenia popartego tylu wyrwanemi zębami.

— Dalja (georgioja), którą dziś wszyscy znają, odkrytą została w roku 1800 przez sławnego Alexandra Humboldt na górnych równinach Mexyku. Dalja dzika, któréj pierwsze exemplarze wkrótce potem ukazały się w ogrodach europejskich, nie ma wcale podobieństwa do pięknych odmian, które obecnie zdobią nasze ogrody. Jest to skromna roślina, o kwiecie pojedynczym, przedstawiającym tak jak nasz *rumianek, podróżnik, brodawnik mleczny* i tym podobne, tarczę, okoloną szeregiem wązkich listków różnokolorowych (rzeczywiście zaś pojedyńczych koron kwiatowych) i środek napełniony drobnemi kwiatkami. Kiedy p. Humboldt przysłał pierwsze jej bulwy, stanowiące korzeń, do Europy, sądził on, że takowe będą mogły jak kartofle służyć na pokarm ludziom i zwierzętom, ale widać, że nie musiał nigdy skosztować téj potrawy, bo bulwy Dalji, przyrządzone w jaki bądź sposób, są gorzkie, mglące, niesmaczne i silnie przeczyszczające, jednem słowem jest to raczéj trucizna, nie zaś pożywienie.

P. Humboldt dedykował tę roślinę botanikowi szwedzkiemu Dahl, który nadał jéj nazwę *Georgina*, od imienia księcia Jerzego, który później panował jako Jerzy IV, ale nazwa botaniczna *Dahlia variabilis* została powszechnie przyjęta przez świat uczony, ogrodnicy zaś i poeci angielscy nadali jéj chlubną nazwę króla jesieni (king of autumn).

Przez długi czas Dalja zaniedbana rupełnie jako roślina pożywna, nie więcéj zwracała uwagi jako kwiat ozdobny. Ale powoli troskliwe hodowanie wydało bardzo piękne odmiany, wszystkie kwiateczki środkowéj tarczy, zamieniły się w duże piękne listkowe korony, nie przestając wydawać płodne ziarna; zastosowano do nich system sztucznego zapłodniania i tym sposobem doprowadzono do nieskończoności barwę i stopniowanie jéj odcieni. Mamy ich teraz niezmiernie liczne szeregi od białych aż do ciemno-purpurowych, prawie czarnych: brak tylko jeszcze błękitnych. — Dalja piękna błękitna, byłaby nieocenioną zdobyczą sztuki ogrodniczéj.

— Jeden z dzienników wychodzących w Richmond (Stany Zjednoczone) mówi w następujący sposób o handlu niewolników. Czytającemu zdawałoby się, że tu mowa o jakich beczkach cukru lub wańtuchach wełny.

„Nigdy — mówi ten dziennik — pokup na niewolników nie był tak ożywiony, jak w miesiącach maju, czerwcu i lipcu r. b.; dla tego tu ceny w tym czasie podniosły się bardzo. Jest to dziwny bardzo wypadek, bo zwykle miesiące letnie są najmniéj korzystne w całym roku na ten artykuł. Obecnie płaci się wyborowy gatunek kobiet po 1000 do 1100 dolarów, mężczyzn po 1250 do 1500 dolarów; niedawno młoda murzynka w dobrym stanie zapłaconą została 1700 dol. Zakupiono mnóstwo murzynów na spekulację i w naszém mieście jest jeszcze przynajmniéj 2 milj. dolar. do umieszczenia w tym towarze."

— Naiwna odpowiedź pewnego dziecięcia, podała kardynałowi arcybiskupowi paryzkiemu, nową sposobność okazania swojéj dobroczynnéj hojności. Objeżdzając swoją djecezję, examinował on osobiście dzieci w jednéj wiejskiéj szkółce. Na pytanie zadane jednéj dziewczynce, z jakiego powodu Adam i Ewa zostali wygnani z raju, ta odpowiedziała: „Zapewne dla tego, że nie mieli czém zapłacić komornego." Kardynał badając okoliczności, które mogły podyktować dziecięciu podobną odpowiedź, dowiedział sie, że jéj rodzice właśnie tylko co wygnani zostali z mieszkania, ponieważ nie byli w stanie zapłacić zalegle właścicielowi komorne. W tym samym dniu jeszcze, ci biedni ludzie powracali do swojego skromnego mieszkania, bo kardynał arcy-biskup zapłacił za nich należność.

— Księgarnia i skład nut muzycznych Ig. Klukowskiego w Warszawie przy ulicy Miodowéj Nro 497c, otrzymała następujące nowości literackie: „Dwa światy," powieść J. I. Kraszewskiego, 4 tomy w 2ch, rs. 3 kop. 30. „Studja historyczne" Michała Balińskiego, 1 tom kop. 60. Opowiadania i krajobrazy, szkice, z wędrówek po Ukrainie przez Tadeusza Padalicę. 2 tomy rs. 2.

— Nakładem składu nut K. Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nr 483, wyszedł mazur Poznański, utworzony na fortepian przez E. Heindorfa, grywany przez orkiestrę Wrocławską pod dyrekcją kapelmistrza K. Wentzel, cena exemplarza kop. 15. Nabyć go można we wszystkich składach, tak w Warszawie, jako też na prowincji, u Hurtiga w Kaliszu, u Arcta w Lublinie i Możdżeńskiego w Kielcach,

— Nakladem Maurycego Orgelbranda księgarza w Wilnie, ukończonym został druk dwóch dzieł znakomitego podróżnika Jakóba Arago, p. t. „Od bieguna do bieguna i dwa oceany," wspomnienia z podróży, obrazy i szkice żeglarskie, tłumaczenie z francuzkiego Michała Bohusza Szyszki, 2 tomy rsr. 4. Tegoż nakładem wyszły ostatniemi czasy: Syrokomla Wład., „Janko Cmentarnik" gawęda ludowa, rs. 1; „Wielki czwartek" obraz wioskowy, rs. 1; „Zgon Acerna" chwila z 17go wieku, kop. 60; „Baka odrodzony," rs. 1 kop. 20.— Lipnickiega księdza, Życie świętéj Jadwigi, uważane z pięciu stanowisk chrześćjańskiej niewiasty, jako: dziewicy, żony, matki, pani domu i wdowy, z ryciną, rsr. 1 kop. 20; Książeczka do nabożeństwa św. Jadwigi, nowowydana i przejrzana, z ryciną, na welinie, kop. 25, taż na zwyczajnym papierze bez ryciny, kop. 15. — Korzeniowskiego Ap. N., Komedja-dramat w 3ch aktach i strofy oderwane, rs. 1 kop. 35. Niebawem ukaże się poemat Wład. Syrokomli: „Stare wrota," i pierwszy poszyt Słownika języka polskiego, na który prospekt wkrótce przy wszystkich gazetach rozesłany będzie.

Rząd gubernjalny Lubelski. — Podaje do wiadomości wierzycieli hypoteczych dóbr Serokomla w powiecie Radzyńskim położonych, że tak właściciel m. Serokomli, jako i jego mieszkańcy, zanieśli żądanie o zamienienie tegoż miasta na osądę wiejską. Jeżeliby przeto żądanie to przeciwne było interesom wierzycieli, każdy z nich obowiązanym byłby wnieść stosowne ostrzeżenie do wykazu hypotecznego dóbr Serokomla, lub wystąpić z protestacją do Rządu gubernjalnego w ciągu trzech miesięcy, po upływie których od daty obecnego ogłoszenia, uczynionem zostanie do wyższéj władzy przedstawienia o zamianę rzeczonego miasta na osadę wiejską, jeżeli przeciwko temu nie zajdzie żadna protestacja.— Lublin dnia 14 (26) sierpnia 1856 roku. — Za gubernatora cywilnego, radca gubernjalny, *Hermanowicz.*— Zast. naczelnika kancelarji, *Znatowicz.*

— Niżéj podpisany, mam zaszczyt podać do wiadomości, że na żądanie pp. właścicieli, za wzajemna umową i umiarkowanem wynagrodzeniem, podejmuję się skreślać plany rozmaitego rodzaju ogrodów w najnowszym guście, zastosowane do miejscowości, razem z technicznemi planami, za pomocą których, każdy nieco doświadczenia mający ogrodnik, może z łatwością pierwsze plany wykonać i wedle nich ogrody zakładać. Przytém podejmuję się robić plany szklarni, oranżerji, trebhauzów i t. p. w najpiękniejszym stylu, i najdogodniejsze dla kultury roślin, z zastosowaniem wszystkich najnowszych w tym przedmiocie doświadczeń, rownie jako i architektoniczne plany pięknych wiejskich pałaców, domów, domków, i wszelkich innych budowli; ozdób ogrodowych, jako to: altanek, domków ogrodowych, pawilonów.— Stette Herman Hetzschold. Adress: Do magazynu Ebwarda Fechtel, dawniéj Zimmermann w Wilnie, dla H Hetzscholda.—Autor dzieła: „Ogrodnik malowniczy."

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości, iż w dniu 15 (27) października b. r., w biurze jego o godzinie 1éj z południa, odbędzie się licytacja za deklaracjami opieczętowanemi, w połączeniu z głośną, na sprzedaż ze składu głównego żelaza rządowego przy ulicy Królewskiéj pod nr 1078*c* będącego, następującéj partji żelaza walcowanego:

	w wadze		od ceny in plus		za kwotę in plus	
	pud.	f.	Ruble sr. i kopiejki			
1) Zwyczajnego obręczow.	28390	—	1	15½	32222	65
2) „ kwadratowego	160	—	1	13½	181	60
3) „ sztycowego . .	2670	—	1	13½	3030	45
4) „ okrągłego . . .	250	—	1	18½	296	25
5) „ półokrągłego.	840	—	1	18½	995	40
6) wym. płask cien. N. 1.	100	—	1	24	124	—
7) „ wym. w pasach	390	—	1	32½	516	75
8) „ bednarskiego N. 2	2150	—	1	39	2988	50
9) „ „ N. 4 A.	500	—	1	66½	832	50
10) „ „ N 4 B	650	—	1	80	1170	—
11) „ cienk. w kw. N. 3	1300	—	1	49½	1943	50
12) „ grub. w kw. N. 2	2600	—	1	49½	4887	—
Ogółem	40000	—	—		49188	60

Wykaz szczegółowy tegoż żelaza z wyszczególnieniem rozmiarów i szycht, jak niemniéj warunki licytacyjne i wzór do deklaracji, przejrzane być mogą w godzinach służbowych w wydziale górnictwa lub składzie głównym żelaza. Tu tylko jeszcze nadmienia się *a*) że vadium do téj licytacji oznaczone na rs. 2300 i na koszta licytacyjne rs. 50 *b*) że termin do zakupu i zabrania wszystkiego żelaza jest jednoroczny. od daty odbycia licytacji; *c*) że każdy o użyteczności dla siebie tego żelaza może się naocznie przekonać w składzie głównym rządowym; *d*) że koszta wywagi, odbioru i transportu żelaza, do nabywcy należą; *e*) że za każdą pobrać się mającą partję, nie mniejszą nad pudów 300, nabywca obowiązany wprzód zapłacić należytość, lub do kredytu 6-miesięcznego bezprocentowego, złożyć kaucję w papierach procentowych, gdyż kaucje hypoteczne wcale przyjmowane nie będą. — Warszawa dnia 22 sierpnia (3 września) 1856 r.— Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.* Naczelnik kancelarji, asesor kolegialny, *Siemiątkowski.*—(2).

TEATR WIELKI. Jutro: *Lukrecja Borgja*, pan *Swift* przedstawi rolę Gennara.—*Tańce.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*